

J a c e k H o ł ó w k a

Intencje w świetle filozofii działania

Marta Zaręba, *Intencje a pragnienia i przekonania*,
Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2023,
350 s.

Ludzkie działania rozumiemy przede wszystkim przez zrozumienie intencji osób działających. Jednak nie jest dla nas jasne, skąd bierze się intencjonalność naszych czynów, czy my ją sami wywołujemy, czy tylko nią sterujemy, i skąd się biorą błędy intencjonalności, gdy ktoś robi coś inaczej, niż chciałby zrobić. Na przykład, dlaczego pewni ludzie nie potrafią pocieszyć swego przyjaciela w strapieniu, tylko zamiast go pocieszyć, próbują go rozśmieszyć? Czy obok działań intencjonalnych występują łatwo dające się z nimi pomylić działania instynktowne, przypadkowe, wymuszone, bezwiedne, bezmyślne, automatyczne, wykalkulowane, nieświadome itd.? To trudny problem, ale jest niewykluczone, że jego aspekty filozoficzne są nie mniej ciekawe niż psychologiczne.

W lipcu 64 roku AD stolica Cesarstwa Rzymskiego została zniszczona przez potężny pożar. Z czterestu dzielnic miasta ocalały tylko cztery. Siedem popadło w kompletną ruinę, z której nie warto ich było wyciągać, trzy spaliły się doszczętnie. Liczba ofiar była trudna do ustalenia. Ogień udało się stłumić na jedną dobę, lecz nazajutrz wybuchł z nową siłą i trwał jeszcze trzy dni. Jak to było możliwe? Czy nie dogaszono zgłiszcz starannie, czy ktoś celowo wzniecił drugi pożar? Nie wiadomo. Później z rejonów najbardziej zdewastowanych wywieziono zwęglone szczątki popalonych konstrukcji na bagna leżące na obrzeżach miasta. W ten sposób osuszono okoliczny teren, i to miało ten uboczny skutek, że zmniejszyło szanse wybuchu nowej epidemii malarii. Czy ta korzyść była zamierzona, czy nadliczbowa? Nie wiadomo.

Gdy zgłiszczą ostygły, przystąpiono do odbudowy miasta. Ale budowano wedle nowych planów. Rozszerzono place, wyprostowano ulice, pozostawiono wolną przestrzeń między zabudowaniami, w których mieszkało po kilka rodzin. Drewniane konstrukcje oddzielano budynkami z kamienia i cegły. Rekonstrukcja była celowa i intencjonalna. Ale czy to sugeruje, że poprzedzający ją pożar był też wynikiem intencjonalnego działania? Sprawa pozostaje nierozstrzygnięta.

Przebieg prac nie podlegał decyzji Senatu, lecz był nadzorowany przez cesarza i jego urzędników. To oczywiście wzmocniło władzę Nerona, więc szybko pojawiły się pogłoski, że pożar został wzniecony na żądanie cesarza i rozszerzał się za jego przyzwoleniem. Neron szybko znalazł innych winowajców. O zniszczenie miasta oskarżył chrześcijan, rzekomo pogardzających tradycyjnym stylem życia politeistycznej ludności i nienawidzących cesarza za podtrzymywanie pogańskiej wiary. By zniechęcić Rzymian do powtarzania paszkwilanckiego zarzutu, cesarz nakazał pojmać jakąś liczbę wyznawców Jezusa, przywiązać ich do słupów i spalić żywcem. Tak powstały „żywe pochodnie”. Wielu protestowało, ale tych natychmiast dołączano do skazańców. Czy na tej podstawie wolno nam przyjąć, że cesarz intencjonalnie wzniecił pożar, a potem intencjonalnie przystąpił do palenia chrześcijan i do wytyczania nowego biegu ulic? Trudna sprawa. Historycy nie znaleźli dowodów na to, że Neron chciał spalić Rzym.

Rankiem tego dnia był w Antium, w swej willi oddalonej o 50 kilometrów od miasta. Może celowo chciał usunąć się na bok, by nie wzbudzać podejrzeń? A może kierowały nim inne motywy. W każdym razie, gdy doszła do niego wiadomość o pożarze, natychmiast wyjechał do Rzymu i zaczął dowodzić strażakami. Może działał z poczucia obowiązku, a może pod wpływem wyrzutów sumienia. Może chciał zatrzeć ślady tego, co zrobił wcześniej, może kierowało nim upodobanie do występowania w eksponowanej roli. Nikt nie wie. Wiadomo tylko, że wspiał się na wieżę Mecenasa na wzgórzu Eskwilińskim, gdzie miał przed sobą panoramę płonącego miasta; tam stanął i śpiewał, akompaniując sobie na lirze. Słuchaczom podobno oświadczył, że chciałby umrzeć razem z Rzymem, jak szczęśliwy król Priam, który zginął w płonącej Troi. Czy cesarz z góry przygotował sobie ten frazes? Nie warto zgadywać. Już lepiej przyjąć, że niekiedy intencje motywują działanie nie pozostawiając żadnych śladów.

Oczywiście Marta Zaręba nie zajmuje się sprawą Nerona. Szuka ogólnych rozwiązań, by wyjaśnić, kiedy człowiek działa intencjonalnie, a kiedy jakoś inaczej. Stara się ustalić, czy intencja to myśl, zamiar, postawa, pragnienie, postanowienie, motyw czy ukryty zamiar. Kiedy kontrolujemy i planujemy swoje intencje, a kiedy one kontrolują nas? Dlaczego nie zawsze potrafimy działać w sposób, który sobie wcześniej zaplanowaliśmy? Dlaczego niekiedy wypieramy się swych motywów i niekiedy wymyślamy sobie motywy fałszy-

we? I wreszcie – jak racjonalność działania wiąże się z silną wolą, umiejętnością podjęcia decyzji i z trafnym rozpoznaniem własnych celów?

Książka Zaręby opracowana jest skrupulatnie. Autorka stosuje metodę budowania wyjaśnień przez systematyczną eliminację rozwiązań mniej przekonujących i wspiera rozwiązania bardziej wiarygodne. To jest dobra metoda w filozofii i efekt jest przekonujący.

[D]ysponujemy silnymi racjami na rzecz odrzucenia propozycji redukcjonistycznej i opowiedzenia się za stanowiskiem ujmującym intencje jako stany mentalne *sui generis*, nieredukowane do przekonań i pragnień. Opowiadam się [...] za koncepcją, zgodnie z którą zamierzenia nie są rodzajami przekonań, i w odróżnieniu od nich cechują się kierunkiem dopasowania świat-do-umysłu (Zaręba 2023, s. 318).

Odrzucenie redukcjonizmu to w przybliżeniu odrzucenie behawioryzmu. Wybór kierunku dopasowania „świat-do-umysłu” umożliwia skuteczne działanie zgodne z zamiarem. Już te dwie zasady wystarczają, byśmy mogli powiedzieć, że na podstawie samego zachowania sprawcy nigdy nie będziemy potrafili ustalić, czy działał on/ona intencjonalnie, czy nie. Trzeba o sprawcy wiedzieć znacznie więcej, niż tylko to, co widać z jego/jej czynów i co ewentualnie wynika z praw psychologii. Trzeba znać myśli sprawcy, jego/jej postanowienia i honorowane zobowiązania.

To jest bardzo obiecujący schemat teoretyczny. Pod jego wpływem autorka przyjmuje przekonanie, że stanowisko redukcjonistyczne – silnie dotąd umocowane w filozofii działania – jest nie dość przekonujące. Stanowisko to zakłada, że ludzkie zachowania, podobnie jak wszelki sposób działania urządzeń należących do dziedziny sztucznej inteligencji, są systemami deterministycznymi. To by znaczyło, że intencje podlegają regule: podobne warunki wstępne pociągają za sobą podobne następstwa. Jednak ta zasada od początku brzmi nieprzekonująco. Nikt nie jest zdania, że najlepszym uzasadnieniem wniosku o kredyt bankowy są decyzje innych, podobnych do aplikanta klientów, że w rodzinie mającej już trzy pokolenia lekarzy następne pokolenie też będzie chciał studiować medycynę, że partia, która była przez dziesięć lat u władzy, ma najlepszą szansę w wyborach dlatego właśnie, że była już dziesięć lat u władzy. Analogie zakładające psychiczną regularność ludzkiego działania są bardzo zawodne. Jednak w imię naukowości redukcjoniści przyjmują, że ludzkie intencje nie tylko dają się łatwo odgadnąć albo są łatwe do przewidzenia. Rzekomo umiemy przewidzieć gotowość rozmaitych ludzi do podjęcia rozmaitych decyzji nawet wtedy, gdy oni sami nie potrafią ich z góry przewidzieć.

W myśl argumentów na rzecz redukcjonistycznego ujęcia intencji [...] zamierzenia mogą być uznane za stany pragnienia podjęcia pewnego działania, w których znalezienie się motywuje sprawcę do działania (Zaręba 2023, s. 317).

Tymczasem „pragnienia podjęcia określonego działania” są notorycznie źle odczytywane w wielu okolicznościach i przez naukę, i przez laików. Nie jest nawet prawdą, że umiemy trafnie opisać dominujące pragnienia u tych ludzi, których główne potrzeby wydają się nam oczywiste i naturalne. Często chorzy nie chcą się leczyć, ubodzy nie chcą pracować, hazardziści nie rezygnują z nałogu. To nieprawda, że:

„rozstrzygający” charakter intencji jesteśmy w stanie ugruntować poprzez odwołanie się do „pragnienia dominującego”, któremu towarzyszy przekonanie, że pewne działanie zostanie podjęte (Zaręba 2023, s. 317).

Nie mamy nawet dobrego powodu uznawać, że intencje są systematycznie zgodne z dominującymi pragnieniami jednostek. Ktoś, kto chce nauczyć się pływać, może uparcie odmawiać zapisania się na kurs pływacki, pomimo tego, że wie, iż w inny sposób nie nauczy się utrzymywać na wodzie. Czemu jest tak nieustępliwy? Nie wiadomo. A zatem nie jest prawdą, że:

intencje winniśmy uznać za szczególny rodzaj pragnień, to jest za „pragnienia kierujące” naszymi intencjonalnymi działaniami i usiłowaniami (Zaręba 2023, s. 317).

Autorka odrzuca to redukcjonistyczne założenie i zdecydowanie odróżnia intencje od pragnień. Pragnienia mogą być całkiem marzycielskie i „platoniczne”.

Opowiedziałam się zdecydowanie przeciwko wszelkim koncepcjom utożsamiającym intencje z pragnieniami, czy to pragnieniami podjęcia działań, czy też pragnieniami „dominującymi” (Zaręba 2023, s. 317).

Jak więc można w inny sposób opisać ludzkie intencje, jeśli zrezygnujemy z analogii i domysłów? Niestety nie ma drogi na skróty. Żadne świadectwa pośrednie nie wystarczą. Trzeba znać myśli, motywy i postanowienia działającej osoby. Marta Zaręba słusznie zatem twierdzi – co jeszcze raz przypomnę – że:

intencje [to] stany mentalne *sui generis*, nieredukowane do przekonań i pragnień, [...] nie są rodzajami przekonań, i w odróżnieniu od nich cechują się kierunkiem dopasowania świat-do-umysłu (Zaręba 2023, s. 318).

Czyli intencje są to osobne stany mentalne, wprowadzające jakieś zmiany w świecie i mające charakter zamierzeń, które zostały świadomie podjęte. Są realizowane na podstawie decyzji powziętej przez jednostkę kierującą swym postępowaniem.

Intencje mają też pewien aspekt, który Marta Zaręba nazywa deontyczno-dyrektywnym.

Ukazałam, że w złożonym procesie przejścia od czysto ewaluatywnego sposobu uchwytywania pewnej treści do nastawienia deontyczno-dyrektywnego [...] kluczową rolę odgrywają żywione przez nas przekonania (Zaręba 2023, s. 318).

Reagujemy na świat rozmaitymi emocjami. Pewne wydarzenia nas zachwycają, inne smucą, jeszcze inne przepełniają lękiem lub nadzieją. Odpowiednio do tych wrażeń nasuwają się nam przekonania, że powinniśmy działać w zgodzie z naszymi emocjami i postanowieniami. Tak rodzi się „deontyczno-dyrektywne nastawienie”. Odczuwamy potrzebę i obowiązek właściwego reagowania na bieg wypadków i odpowiedniego działania. Podejmujemy osobiste zobowiązania, powstające według schematu przypominającego imperatyw hipotetyczny Kanta. Jeśli chcemy coś osiągnąć, to musimy działać w sposób pozwalający nam wybrany cel osiągnąć. To z kolei sugeruje, że w oparciu o intencje potrafi postępować tylko ktoś, kto umie stworzyć sobie warunki wymuszające uznanie prywatnych powinności i gotów jest zobowiązać siebie do wykonania tych powinności.

Dzieci nie potrafią kierować się intencjami. Są zbyt kapryśne i niekonsekwentne. Neron w dziwny sposób przypomina jakiegoś rozbewstwionego dziecka. Ewidentnie brakowało mu czegoś z zakresu kontroli nad samym sobą. Z mętnych powodów zabił własną matkę (nawet jeśli Poppea brała udział w spisku, który mógł zagrażać jego władzy) i swego wybitnego nauczyciela (choć zadowolili się wymuszeniem na Senece samobójstwa). Czy były to morderstwa intencjonalne? Musimy uznać, że tak, ponieważ Neron wiedział, co robi, chciał robić to, co zrobił, i działał skutecznie.

Może w tym tkwi sens intencji. Jak pamiętamy, według definicji zaproponowanej przez Martę Zarębę „intencje to stany mentalne *sui generis* nieredukowane do przekonań i pragnień, które cechują się kierunkiem dopasowania świat-do-umysłu”. Czyli intencje są z definicji stanami mentalnymi, które mają działać. Kierowanie się intencją jest zatem działaniem wykonywanym z poczucia obowiązku lub z uwagi na pożądaný cel. Teraz możemy lepiej dostrzec, jak intencje działały w przypadku zabójstw przypuszczalnie zaordynowanych przez Nerona. Możemy znaleźć co najmniej dwie poprawne odpowiedzi. Neron dokonał przypisywanych mu zbrodni albo z uwagi na zamierzony cel, albo ze zmanierowanego, osobistego poczucia obowiązku. Te dwa aspekty jego czynów niewiele się różnią od siebie. Albo swym pragnieniom nadał moc imperatywną, albo przyjął wprost „nastawienie deontyczno-dyrektywne”. W obu przypadkach efekt musiał być ten sam. W sprawowaniu władzy absolutnej przeszkadzała mu matka, którą oskarżył o zdradę, i niepotrzebnie interweniował mentor, którego już uznał za idealistę naiwnie upiększającego świat. Oboje stali mu na drodze, więc usunął jedno i drugie. Zatem mogła kierować nim jedna intencja, albo dwie zbieżne. Kierowała nim żądza sławy wzmocniona pragnieniem budzenia jak największej grozy, albo przekonanie, że takie działanie jest jego osobistym obowiązkiem – czyli „motywem deontyczno-dyrektywnym”.

Intencje wiążą się z rozmaitymi zagadkowymi zjawiskami. Ale z pewnością łatwiej można je opisać niż policzyć. Przez tę konsekwencję stanowisko Marty

Zaręby wykazuje przewagę nad rozmaitymi konkurencyjnymi rozwiązaniami. Intencje nie są faktami, tylko „stanami mentalnymi *sui generis*”. Autorka podkreśla jednak, że nie istnieją intencje niejasne, niemające określonego celu i niezobowiązujące do działania. Proste marzycielstwo i chaotyczne próby wybrania lub postanowienia czegokolwiek nie są jeszcze żadnym zachowaniem intencjonalnym. Można to wykazać przez kontrast z mniej przekonującymi stanowiskami dotyczącymi intencji. I to zadanie, umacniające jej pozycję teoretyczną, autorka też wykonuje sumiennie.

Zaczyna od teorii Donalda Davidsona, który interpretuje intencjonalność jako „działania nakierowane na cel”. Davidson opisuje człowieka, który wraca z podróży, wchodzi do swego domu i w przedpokoju zapala światło. To światło płoszy złodzieja, który myszkował w jakiejś dalszej części domu i teraz szybko ucieka. Czy właściciel działał celowo i czy spłoszył złodzieja? Tak. Ale tylko dlatego „tak”, że w tym samym czasie wykonywał dwie czynności równoczesne – jedną intencjonalną i drugą nieintencjonalną. Jego celem nie było spłoszenie złodzieja. Złodziej spłoszył się sam. Natomiast właściciel celowo rozświetlił przedpokój, i to wystarczyło, by złodziej uciekł. Można nawet powiedzieć coś więcej: zapalenie światła zmieniło złodzieja w rabusia, ponieważ prawo przewiduje, że odebranie własności pod nieobecność właściciela jest kradzieżą, ale odebranie jej w jego obecności i wbrew jego woli jest rabunkiem. Tworzylibyśmy jednak zbyt fantastyczną teorię działania, gdybyśmy uznali, że mrugając światłem potrafimy na zmianę przemieniać złodzieja w rabusia i odwrotnie. Tożsamość dokonanego czynu nie zależy ani wyłącznie od jego skutków, ani od celu działania sprawcy, ani od skuteczności jego działań. Zależy od wielu różnych czynników jednocześnie.

Koncepcja Davidsona, która identyfikuje działanie przez trójkę: „pragnienie + przekonanie + efekt” jest zbyt prosta, ponieważ jest utrzymana w stylu redukcjonistycznym. Autorka wyjaśnia swe stanowisko na przykładzie (Zaręba 2023, s. 46). Jakiś mężczyzna obraża publicznie czyjąś żonę i dostaje za to po twarzy od jej męża. Ta reakcja jest zrozumiała, choć może nieusprawiedliwiona. Byłoby jednak bezsensowne twierdzić, że motywem działania męża była chęć uderzenia napastnika. Nic nie wiemy o tym, że sprawca działał pod wpływem takiej potrzeby. Nie mamy powodu zakładać, że zdaniem sprawcy należy zawsze bić po twarzy kogoś, kto wypowiada niestosowną uwagę, lub że „policzek” może być jedynym następstwem takiego konfliktu. Nie jest zatem prawdą, że usprawiedliwione działanie zawsze wyraża jakąś szeroką aprobatę sprawcy dla analogicznych działań w analogicznych sytuacjach – jeśli te sytuacje są opisywane wyłącznie w kategoriach behawioralnych. Zachowania nabierają sensu ze względu na leżące u ich podłoża uczucia, zamiary i nastawienia. Czyli ze względu na intencje uwikłane w konkretne okoliczności.

Niezadowolający jest także opis zachowań intencjonalnych, który proponuje Michael Bratman, postulując, by celowe działanie było definiowane przez

„bezwarunkowy sąd wartościujący”. Marta Zaręba rozprawia się z tą propozycją szybko i sprawnie (Zaręba 2023, s. 63). Podanie warunków wystarczających niedostatecznie odróżnia alternatywne działania od siebie. Wyobraźmy sobie – proponuje autorka – że ona sama wraca do domu z pracy i ma zamiar kupić pewną książkę. Może wybrać księgarnię koło uniwersytetu albo księgarnię koło domu. W gruncie rzeczy jest jej wszystko jedno, gdzie kupi książkę. Czy musimy w związku z tym powiedzieć, że każdy jej wybór będzie nieumotywowany lub nieracjonalny, ponieważ żaden nie jest lepszy od pozostałego? Oczywiście nie. Zwróćmy uwagę, że nie uznajemy, by rzucanie monetą przed wyborem jednej z dwóch równie cenionych możliwości uchodziło za grymaszenie lub kierowanie się nieumotywowanymi wyborami. Jest racjonalnym sposobem uniknięcia losu osła Buridana.

Nieprzekonujące jest też – zdaniem autorki – stanowisko klasyka rozważań na temat intencji – G. Elizabeth M. Anscombe. Ta filozof wspomina, że gdy była kiedyś w domu, ktoś rzucił kamieniem w okiennicę. Anscombe pobiegła do drzwi i je otworzyła, by zobaczyć, co się dzieje. Dowiedziała się niewiele ponad to, co wiedziała, zanim wyszła. Ktoś w złości rzucił kamieniem w jej osłonięte okno. To jednak rozumiała bez wychodzenia na zewnątrz. Sprawcą był zapewne jakiś zawiedziony student, który miał do niej pretensje o stopień lub zaliczenie. Czyli za drzwiami Anscombe mogła się dowiedzieć wielu rozmaitych rzeczy mało ważnych – czy to istotnie był jej student, czy ona go pamięta, czy to był mężczyzna, czy kobieta, a także, jak zachowa się, gdy zostanie przyłapany na gorącym uczynku – czy ucieknie, przeprosi, będzie wygrażać pięścią, pokaże palec. Te szczegóły w żadnym razie nie wyjaśniały jednak intencji, którymi kierował się sprawca. Zrozumienie intencji to zrozumienie sensu sytuacji, a nie jej okoliczności – perswaduje Anscombe. Ale sens wydarzenia był jasny dla Anscombe od momentu, gdy zgadła, co zaszło za drzwiami – czyli od początku. Nie musiała wychodzić. Niejasne były natomiast przyczyny tych intencji i ten problem wcale się nie rozwiązał po dojrzeniu sprawcy (Zaręba 2023, s. 80). Zrozumienie intencji jest czymś więcej niż odgadnięciem natury dominującego motywu działania. O myślach sprawcy trzeba wiedzieć wiele ponadto – twierdzi Zaręba. Choćby to, do czego sprawca zobowiązał się wcześniej wobec siebie i jakie go napędzały „motywy deontyczno-dyrektywne”.

Innym klasykiem badań nad intencją jest Michael Bratman. Jego przykład działania intencjonalnego jest może najbardziej wyszukany – ale autorka słusznie daje nam odczuć, że nie ceni tej drobiazgowości (Zaręba 2023, s. 141). Przykład dotyczy gry komputerowej na dwa dżojstiki. Każdy dżojstik służy do wystrzelania rakiet. Lewym można zniszczyć czołg na ekranie, prawym samolot. Za czołg dostaje się 10 punktów, za samolot 20. Ale w grze jest pułapka. Jeśli oba obiekty zestrzeli się równocześnie w odstępnie do pół sekundy, to traci się 30 punktów. Jak wyglądają intencje gracza? Bratman pozornie chce odpowiedzieć na to pytanie, ale zamiast odpowiedzi proponuje schemat strategii wygrywającej.

Należy zatem przyjąć, że Jan usiłuje trafić w cel₁ i usiłuje trafić w cel₂, lecz ani nie zamierza trafić w cel₁, ani nie zamierza trafić w cel₂ jednocześnie (Zaręba 2023, s. 142).

Taki opis nie jest ani wnikliwy, ani przekonujący, ani nawet prawdziwy. Jest po prostu niepoprawny, ponieważ sugeruje, że zachodzi konieczna sprzeczność w intencjach gracza. Tymczasem żadnej sprzeczności tam nie ma, tylko warunki wygranej są celowo ustanowione tak, by niewiele się różniły od warunków przegranej. Bratman pokazał, że w opisanej sytuacji bardzo trudno grać z uzasadnioną nadzieją na wysoki sukces. Dopiero taka konstatacja uzasadnia twierdzenie, że w tej grze trudno skonstruować szczegółowy pogram zamierzonego działania. Sądzę zatem, że autorka słusznie rezygnuje z sugestii teoretycznej Bratmana, by konflikt między intencjami interpretować jako sprzeczność. Nie powinniśmy z tego przykładu wyprowadzać wniosku, że intencje dadzą się zredukować do wygrywającej strategii, ani – by rozszerzyć to zastrzeżenie – nie są nigdy dobrym przepisem kulinarnym, nie są zawarte *implicite* w mapie samochodowej itp. Ten wniosek potwierdza dowolnie długa lista innych absurdałnych kontrprzykładów. Żadne intencje nie zawierają się w rozkładzie jazdy pociągów, ani w partyturze muzycznej, ani w książkach Aldousa Huxleya, choć są to zapisy niekiedy sterujące czymś zachowaniem. Czyli Marta Zaręba dobrze pokazała, że intencje są czymś *sui generis*.

Tylko czym jest ten „ich własny rodzaj”? Jest to działanie dobrowolne; nie zawsze mające cel poza sobą, ale zawsze celowe; oparte na postanowieniu ujawnianym lub nie; jakoś charakterystyczne dla sposobu myślenia i działania sprawcy. Dlatego intencje są bardzo ważne. To właśnie dzięki nim, otwarcie oświadczanym lub trafnie domniemanym, nie wszystko, co się dzieje w społeczeństwie, musi być wyraźnie wynegocjowane i ustalone. Dzięki zbieżnym intencjom powstają powinowactwa z wyboru i wiele innych rodzajów zażyłości niewymagających słów. Wspólne intencje, czasem nawet udawane, ułatwiają harmonijne współżycie w wielu zbiorowościach.

Wróćmy zatem ostatni raz do Nerona. Nigdy nie będziemy znać jego intencji związanych z wielkim pożarem Rzymu. Niewielka szkoda, bo i tak mamy prawo uznać, że nie były one szczególnie ważne ani dla historii Rzymu, ani dla nas. Marta Zaręba słusznie podkreśla, że intencje mają sens praktyczny, a nie poznawczy. Pomagają działać w sposób przewidywalny i ułatwiający współpracę z innymi, choć są mało przydatne dla zrozumienia biegu wydarzeń w świecie. Wielki pożar Rzymu miał olbrzymie znaczenie dla jego mieszkańców, ale dziś ani nie postawimy Nerona przed sądem, ani jego przypadek nie ochroni nas przed dopuszczeniem do władzy kolejnych satrapów i mitomanów. Wolno zatem założyć, że teoria działania bardziej nadaje się do układania własnej i wspólnej przyszłości niż do rozliczania sprawców z ich patologicznych tendencji. I dlatego właśnie – jak pokazuje Zaręba – badanie intencji jest nie mniej ważne dla filozofii niż dla psychologii i historii.